

A romantic couple embracing outdoors. The man is wearing a white tank top and khaki shorts, and the woman is wearing a light blue denim vest over a white top and light blue jeans. They are standing on a grassy bank next to a lake, with a forested hillside in the background. The scene is bathed in warm, golden light, suggesting late afternoon or early morning. The woman is leaning into the man, and he has his arms around her. The overall mood is peaceful and intimate.

Gosia
Lisińska

ŚWIATŁA
W JEZIORZE



GOSIA LISIŃSKA
ŚWIATŁA
W
JEZIORZE



Podziękowania

Dziękuję moim przyjaciołom, którzy stali się inspiracją dla tej książki. Mojej córce, za konsultacje wiekowe... Mężowi za wytrwałość. Wspaniałemu Wydawcy, który tak długo namawiał, aż wreszcie namówił...

Wreszcie dziękuję mieszkańcom mojego miasta. Każdego dnia patrzę na Tychy i nie mogę się nadziwić, jak tu pięknie.

ROZDZIAŁ 1

Młody, już nie na żarty wkurzony, przykleił się do mojej nogi i rozryczał na całego.

– Cioooooocia!!! – wrzeszczał, tłukąc głową w moje udo.

– Cioooooiaaaaa!

– Czarus, kochanie...

– Lody! Cioooooocia! Looooody!

Próbowałam go od siebie oderwać, ale miało to takie same szanse powodzenia, jak usunięcie rzepa z gęstej sierści naszego psa. Im bardziej próbowałam, tym mocniej łapki pięciolatka zaciskały się wokół kolana. Syrena nie milkła, a mijający nas ludzie patrzyli na mnie z mieszaniną politowania i niechęci. Odetchnęłam głęboko i pochyliwszy się nad bratankiem, w złudnej nadziei, że może dzieciak odziedziczył coś, no przynajmniej jakieś minimum rodzinnej inteligencji, powiedziałam:

– Pomyśl, Młody, jak mam iść po te twoje lody, skoro nie mogę się ruszyć?

– Loooooooodyyyyyy!

– Cholera, Młody, zamknij się! – warknęłam, nieco głośniej, niż zamierzałam.

Czarek, na którego nikt nigdy nie krzyczał, umilkł zaskoczony. Nie puścił mojej nogi, ale stał z rozdziawioną buzią, jakby ktoś nagle wyłączył fonię. Duże niebieskie oczy, odziedziczone po Jaśku, wpatrywały się we mnie niepewnie. Ostatnie dwie łzy zadrżały na rzęsach, by zaraz stoczyć się po pulchnych policzkach.

Sumienie, ten niechciany gnojek, szarpnęło boleśnie.

– Puść. Pójdziemy na te twoje lody – wyszeptalam. – Ale jeśli powiesz ojcu, że pozwoliłam ci je zjeść przed kolacją, to nawet te słodkie oczęta ci nie pomogą. No już, Młody! Dawaj łapę, idziemy.

Przez krótką chwilę chłopiec stał w tej samej pozycji, jakby nie usłyszał, co do niego powiedziałam. Kiedy już miałam powtórzyć, zacisnął łapki mocniej... i wytarł nos w nogawkę moich, a jakże, białych spodni.

– Nie krzycz na mnie, bo powiem dziadkowi – wymamrotał głosem stłumionym przez materiał. Odsunął się i wyciągnął brudną rączkę. – No co? Idziemy na te lody? – zapytał spokojnym tonem zadowolonego z siebie siedemdziesięciolatka, który właśnie udowodnił, że jest bardziej cwany niż jego wnuk. – Głupio tak wyglądasz, wiesz? Jak się tak gapisz z otwartą buzią. Dziadek mówi, że może ci psz... psz... osa wpaść – zrezygnował z trudnego słowa i uśmiechnął się szeroko.

Taaaaak, rodzinna, cholera, inteligencja.

Świadoma, że dałam się przerobić pięciolatkowi, chwyciłam usmarowaną błotem dłoń i pozwoliłam mu wybrać drogę.

Nad Jeziorem Paprocańskim zachodziło słońce, złotem i czerwienią barwiąc niebo, i odbijało się w niemal nieruchomej tafli. Czasami tylko jakiś niepokorny powiew zmarszczył ją, a wtedy złoto-czerwona łuna migotała jak idealnie puszczone kaczkę.

Młody parł przed siebie, sprawnie przeciągając nas między niemalym tłumem spacerującym po parku. Teraz nie zatrzymałby go nawet Hulk. No, może przesadzam. Dla ukochanego Avengersa pewnie trochę by zwolnił. Albo razem rzuciliby się ku łodziarni. Tak, pewnie to ostatnie.

Zdyszana dotarłam do małej białej budki. Kiedy nie było trzeba, mój bratanek potrafił wykrzesać z krągłego ciała całkiem sporo energii. Odetchnęłam raz i drugi, patrząc, jak Czarek z nosem przyciśniętym do szyby dokonuje szybkiej selekcji. Kosmyk włosów przyłgnał do mojego policzka, więc odsunęłam go nerwowym ruchem, a potem spojrzałam na dłoń. Była tak samo ubrudzona jak paluszki Młodego.

Miałam więc obsmarkane spodnie, przepoconą koszulkę i policzek uwalany błotem. Idealna ciocia, cholera jasna. Dobrze, że wkrótce zapadnie zmrok, a do samochodu jest niedaleko.

– Trzy, dobra? Trzy!

– Co?

– Mówi się słucham, ciocia. – Kiedy cytował swojego tatusia, wyginał usta jak Jasiek i jak on przewracał oczami. Nikt nie potrafił mu wtedy odmówić. I pewnie gówniarz o tym wiedział. – Trzy gałki. Smerfowe, czekoladowe i maślane – wyrecytował szybciotko.

– Trzy? Nie za mało? – zakpiłam, myśląc, co mi zrobi brat, kiedy oddam mu napchanego łakociami synalka.

– No, trochę mało – potaknął zgodnie. – To jeszcze ciasteczkowe.

– Jezu, Czarek! Ja zjadam góra dwie. Twój tata trzy od wielkiego święta...

– Bo wy jecie lody od daaaaawna, a ja dopiero od tyłu lat, o! – wytłumaczył, pokazując rozcapierzoną łapkę. – To wy się najedliście, no.

Cóż, tej logice niczego nie można było zarzucić.

– I tak nie zjesz – westchnęłam zrezygnowana.

– Zjem, zjem. Cztery?

– Trzy. I nie, nie patrz tak na mnie, nie ustąpię. Proszę trzy gałki – zwróciłam się do sprzedawczyni. – Smerfowe, czekoladowe i malinowe. I niech pani nabierze mniejsze porcje – wyszeptalam, żeby Młody nie słyszał.

– Ładnie tak oszukiwać dziecko? – Zabrzmiał tuż za mną niski głos.

Cholera, cholera, cholera!

Nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, do kogo należał. Nie chciałam się odwracać... Boże, jak pragnęłam się odwrócić.

– Cześć, Karolino.

Ręce tak mi drżały, że dwudziestozłotówka wysunęła się spod palców i upadła na ziemię. Jasna cholera! Karol, opanuj się! Nie jesteś piętnastolatką! Spokój! Kucnęłam po banknot. Dopiero kiedy go podniosłam, spojrzałam za siebie.

– Cześć, Kuba.

Tak, to był Kuba. Mój sen, moje marzenie... moja Nemezis. Cholerne niespełnione pragnienie. Facet, dla którego każdego ranka przed wyjściem do pracy spędzałam w łazience dodatkową godzinę, układając włosy, robiąc makijaż i wyobrażając sobie Bóg wie co. Ten sam facet musiał przyleżeć na Paprocany akurat wtedy, kiedy to małe półdiabłą, zwane moim bratankiem, zrobiło ze mnie półtora nieszczęścia.

– To twój? – zapytał, wskazując na Czarka.

– Nie kupuję lodów obcym dzieciom. – Wzruszyłam ramionami, odwracając głowę w nadziei, że może nie zauważył...

– Poczekaj. – W oczach koloru mlecznej czekolady migotały iskierki, kiedy się nade mną pochylił. – Coś tu masz.

Duże, mocne palce łagodnie musnęły mój policzek.

Tak, to był ten moment. Ta wymarzona chwila. Serce przyspieszyło, a oczy, chociaż chciały patrzeć, zmrużyła przyjemność. Wyobraźnia, cholernie bogata wyobraźnia, wcisnęła mnie w białą jedwabną pościel, a tego wysokiego pięknego mężczyznę, kompletnie nagiego, złożyła na mnie. O tak. Tak...

– Cioooocia!

Zabiję gówniarza. Jak nic, kiedyś go zabiję. Nieważne, co mi za to zrobi Jasiiek.

– Lody! Ciocia!

Kuba cofnął dłoń.

– Lody, ciocia – powtórzył rozbawionym tonem.

Odebrałam deser od sprzedawczyni, zapłaciłam jej, ale zanim oddałam bratankowi, spojrzałam na dzieciaka tak

lodowato, że nawet to, co dzierżyłam w ręce, było cieplejsze. Młody zignorował zaczepkę i prawie wyrwał lody.

– Mniama! – zachichotał.

– Trzymaj przez papierek, cholera! – wrzasnęłam, uświadamiając sobie po czasie stan małych łapek.

– Tak... się... nie... mówi – wymamrotał dzieciak między szybkimi liźnięciami. – Dziadek... ci... tylek... spierze.

– Tralalala, już widzę, jak donosisz, że zakłęłam, kiedy żarłeś lody. Przez papierek, mówiłam!

Młody wykrzywił buzię w grymasie, który byłby zapewne uśmiechem, gdyby w małej paszczy nie ginęła właśnie pierwsza gałka.

– Ma apetyt – zauważył Kuba.

No tak. Wciąż tu stał. Wyższy ode mnie o głowę i tak piękny, że kiedy pierwszy raz go zobaczyłam, zabrakło mi słów. A Jasek mówi, że to jedyne, czego nigdy mi nie brakuje. Wtedy jednak, prawie rok temu, gdy wróciłam po urlopie i zobaczyłam to cudo siedzące przy sąsiednim biurku, kompletnie mnie zatkało. Prawie jak teraz. Patrzyłam tylko na niego, jak zakochana nastolatka albo pan-na z jakiegoś durnego romansidła, którymi zaczytuje się mama. Wiotka, słodka i drżąca. Jasne, ja słodka i drżąca. Jeszcze ktoś, kurde, uwierzy.

– Co tu robisz? – zapytałam, żeby powiedzieć cokolwiek. Inteligentny człowiek nie powinien stać i gapić się na kolegę z pracy. No i ślinić się też chyba nie powinien.

– Umówiłem się z chłopakami na piwo. Siedzą już w knajpie po drugiej stronie jeziora. Chcesz się przyłączyć?

O! Mój! Boże! O mój Boże! On mnie pyta, czy chcę? Jasne, cholera, że chcę. Zrobię wszystko... wszystko...

Już miałam to wykrzyknąć na głos, a może nawet jęknąć ze szczęścia, kiedy mała brudna rączka szarpnęła nogawkę moich spodni. Młody, który wcisnął do paszczy kolejną gałkę, chyba malinową, sapnął głośno, mlasnął z zadowoleniem i uśmiechnął się szeroko.

– Mówiłem, ciocia, że... cztery? – zatchnął się na moment.

Pokręciłam głową ze smutkiem. Ano mówił. Po kim on ma taki apetyt? Matka opowiadała, że Jasiak był w dzieciństwie straszonym niejadkiem. Jego była też do pulchnych nie należy...

– Nie mogę. – Spojrzałam na Kubę. – Chociaż chętnie bym poszła. Dochodzi ósma. Młody powinien wracać do domu.

Czy mi się wydawało, czy był rozczarowany? Na moment przestał się uśmiechać.

– Szkoda. Panowie byliby zachwyceni.

A ty?

– Przyszłaś pieszo? – kontynuował. Cóż, nie słyszał milczącego pytania, to i nie odpowiedział.

– Z Młodym? – Roześmiałam się. – Musiałabym nieść go na barana i słuchać powtarzanej mantry: daleko jeszcze, daleko jeszcze? Nie, samochód stoi na parkingu.

– Odprowadzę was, dobrze?

Potaknęłam bez słowa. Uśmiechnął się nieśmiało. Przez chwilę patrzył na mnie, marszcząc brwi.

– Jesteś jakaś strasznie małowówna, Karo.

Małowówna? Ja? Buhaha!

Przeszliśmy spory kawałek w milczeniu. Czarek podskakiwał radośnie przed nami. Sadełko tuż nad spodenkami pięciolatka podrygiwało przy każdym ruchu. Wyglądał rozkosznie w tych białych porciętach i różowej koszulce, o którą musiałam stoczyć bój i z ojcem, i z dziadkiem malucha. Prawdziwi macho, cholibcia, a różu się boją!

– Nie lubisz mnie? – zapytał nagle, bardzo cicho, Kuba.

Zatrzymałam się zaskoczona.

– Słucham?

– W biurze buzia ci się nie zamyka... póki mnie nie zobaczysz. Wtedy nagle milkniesz. I unikasz mnie jak ognia... Nie lubisz mnie? Zrobiłem coś?

Patrzył z takim skupieniem, jakby od mojej odpowiedzi zależały losy co najmniej miasta. Boże, jacy ci mężczyźni są głupi. Jacy cudownie głupi.

Odetchnęłam powoli.

– Nic nie zrobiłeś – powiedziałam, uciekając przed jego spojrzeniem. Rozejrzałam się za bratankiem. Młody, o dziwo, też stanął. Przekreślił głowę i przypatrywał się nam z zainteresowaniem.

– A możesz to powtórzyć, patrząc mi w oczy? – zapytał Kuba.

Jasna cholera!

– Nic nie zrobiłeś – powtórzyłam, zerkając na niego. W myślach dodałam: i w tym rzecz, głupolu. – Znaczy nic złego.

– Ale nie lubisz mnie?

Jezu!

– Nie znam cię – odpowiedziałam w chwilowym przeblasku świadomości. Rzeczywiście go nie znałam. Prac-

waliśmy biurko w biurko, ale na kompletnie niezależnych stanowiskach. Jakaś popieprzona nieśmiałość, kompletnie obca mojej naturze, nie pozwalała mi rozmawiać z tym chodzącym marzeniem. Właściwie niewiele o nim wiedziałam, oprócz tego, że pragnęłam go jak szalona.

– To można zmienić. – Podeszedł, a ja wstrzymałam oddech. – Jestem Jakub Jurkowski. Miło mi – oznajmił, pochylając się. Był tak blisko, że czułam ciepło jego oddechu na skórze. Pomyślałam, że musi oddychać za nas oboje, bo niemożliwe, żebym ja to potrafiła. Nie, kiedy był tuż-tuż. Nie, kiedy krew szumiała tak głośno, że zagłuszała wszystko inne.

– Karo...? – zapytał cicho. Sięgnął do mojej twarzy i odsunął kosmyk z policzka.

– Będziecie się całowali? Raz widziałem, jak tata z taką panią się całowali.

Wysoki głosik podziałał lepiej niż resuscytacja, błyskawicznie przywracając oddech i poczucie rzeczywistości.

– Nie będziemy się całowali – warknęłam, odsuwając się od Kuby. – A ty nie podglądaj ojca, bo ci tyłek spierze.

– Nieprawda! Nie spierze! Powiedział, że dzieci się nie bije!

Ot, rodzinna inteligencja. Zawsze zapamięta nie to, co potrzeba. To, jak oczy, miał po tatusiu.

– Dla ciebie zrobi wyjątek, zobaczysz! – pogroziłam. Młody przygryzł usta i spojrzał na mnie niepewnie, więc znów poczułam wyrzuty sumienia. Przewróciłam oczami, zła po trosze i na siebie, i na Czarka. – Spoko, Młody, tatuś cię kocha. No chodź tu. Jezu, cały jesteś w lodach. Tobie pewnie nie, ale mnie twój ojciec tyłek przetrzepie jak nic.

– Mogę z wami pójść, żeby cię bronić – odezwał się Kuba, przypominając o sobie.

Zerknęłam na niego. Taaaa, jemu by Jasiak nie podskoczył.

– Uśmiechasz się? Serio? Karolina Wójcik się uśmiecha! Do mnie!

– Och, przestań! Często się uśmiecham. Jestem, cholera, gejzerem radości!

– Jakoś nie zauważyłem nawet maciupkiego strumyczka.

– Do okulisty idź! Każdy ci powie, że tryskam... śmiechem.

Kuba zmrużył oczy i znowu skupił na mnie spojrzenie. Przez chwilę milczał, patrząc z niesamowitym natężeniem.

– Może masz rację. – Spoważniał. – Może powinienem iść do okulisty.

Zrobiło się jakoś tak dziwnie, więc uznałam, że trzeba zająć się Czarkiem. Kucnęłam przy nim i zaczęłam poprawiać mu ubranko. Tak jakby nerwowe strzepywanie mogło pomóc na dwie wielkie plamy roztopionych smakołyków. Dzieciak wiercił się niespokojnie, co rusz zerkając to na mnie, to na towarzyszącego nam mężczyznę.

– Jedziesz z nami? – zapytał wreszcie. – Jakby tata chciał lać cioci tyłek?

– Nie wygłupiaj się, Młody – sapnęłam nieco zawstydzona. – Nikt nikogo nie będzie lał, a pan nie może z nami jechać, bo czekają na niego koledzy.

– Ale jakby pojechał, to tata na pewno nie zleje ci tyłka. Ja to bym się bał ci zlać tyłek, kiedy taki duży pan cię pilnuje. Na pewno bym nie lał ciocinego tyłka.

– Czarek, cholera – wyszeptałam nerwowo. – Daj już spokój z tym tyłkiem, co?

– Czemu? – zapytał niewinnie.

– Właśnie, ciocia, czemu? – zaśmiał się Kuba. – Może jednak pojedę popilnować twojego tyłka, co? Lepiej żeby taki tyłek miał ochronę, prawda? Żeby nikt się nie odważył lać takiego tyłeczka.

– Cholera! Z oboma nie wygram. Jasne, skarbie – syknęłam. – Jedź z nami. Przydasz się do pilnowania tyłeczka. Może nawet dostaniesz go w nagrodę – wyszeptałam tak, by Młody nie usłyszał.

Zobaczyć, jak przystojniakowi opada szczęka: bezcenne. Za wszystko inne zapłacisz krwistym rumieńcem.

– Pojedziesz? – dopytywał Czarek, ignorując nagłe zmieszanie Kuby. – Mam kolejkę, wiesz? Pobawisz się ze mną?

Mężczyzna uśmiechnął się do Młodego, a potem zerknął na mnie. Zaciśnęłam usta, świadoma, że cały efekt mojej błyskotliwej wypowiedzi psują czerwone plamy na policzkach. Niestety wciąż było jasno i nie mogłam udawać, że się nie zaczerwieniłam. Najwyraźniej moje zawstydzenie zrobiło wrażenie, bo Kuba łagodnie musnął opuszkami rozognioną skórę. Chłodne palce podziały zdumiewająco, sprawiły, że żar z twarzy przemknął przez całe ciało. Nagle ciepły, czerwcowy wieczór stał się nieznośnie parny. Tętno ponownie przyspieszyło. Cholera, w tym tempie nie dożyję następnych urodzin. Padnę na jakiś wylew, czy co.

Odetchnęłam głęboko, a Kuba powoli cofnął rękę.

– Nie tym razem, kolego. – Kucnął przy chłopcu, koncentrując na nim całą uwagę. – Następnym razem, dobra?

– A jak tata spierze cioci tyłek?

Kąciki ust Kuby drgnęły lekko.

– No co ty! Przecież nie uderzyłby... – zawahał się, spoglądając na mnie – siostrzyczki, prawda?

Uśmiechnęłam się w duchu. No tak, nie powiedziałam, że Młody jest moim bratankiem. Mogłam być ciocią tylko z nazwy, a na przykład sypiać z tatusiem Czarka. Czekać, Karo! Jeśli sprawdza, znaczy, że się interesuje... Boże! Kuba się mną interesuje!

Mną!

– No nie wiem – zawahał się Młody. – Babcia mówiła, że często ją lał, jak była mała.

– Kiedy – poprawiłam odruchowo, udając, że nie widzę błysku radości w oczach Kuby. – Kiedy była mała. I to nieprawda. Tylko raz się pobiliśmy. I to była wina babci, bo kupiła mi dużą lalkę, a Jaśkowi nie.

– Tata bawił się lalkami? – Zaszokowany młodzian rozwarł paszczę i gapił się na mnie z niedowierzaniem.

– Jezu, nie! Nawet tak nie myśl! – Młody nadal stał z rozdziawioną buzią, a i kuczający obok niego Kuba patrzył na mnie z zainteresowaniem, więc wytłumaczyłam: – Miałam trzy lata, a Jasiek siedem. Sąsiadka jeździła do rodziny do Niemiec, więc mama zamówiła u niej dużą lalkę. Taką, która trzymana za rękę chodziła i kręciła przy tym głową. Fajna taka. Leży gdzieś na strychu u rodziców. Była prawie taka wielka jak ja. No i moja mama, babcia Młodego, przyniosła ją od sąsiadki. Głupi

pomysł, serio głupi: przynieść jeden superancki prezent i to dla młodsze­go dziec­ka. Jasi­ek się wściekł, wyrwał mi lalkę i oznaj­mił, że teraz będzie jego. Ja wpadłam w histerię. Zaczęliśmy na siebie wrzeszczeć... No... i wreszcie walnęłam go jakimś samochodzikiem, czy czymś... Nie pamiętam. Za to świetnie pamiętam, że tata musiał go zawieźć do szpitala, gdzie zszyli mu łuk brwiowy. Do dzisiaj ma bliznę. Nie jedyną, ale pierwszą.

Zapadła cisza. Obaj panowie patrzyli na mnie z takim samym wyrazem twarzy. Mieszanina podziwu i lekkiego strachu. Cholera, nieważne: mały czy duży, facet zawsze jara się niebezpieczną laską.

Wreszcie Kuba wstał i zagwizdał cicho.

– Ostra z ciebie dziewczynka, mała – powiedział z szacunkiem.

– Duża – poprawił go Młody, nie odrywając ode mnie wzroku. Chyba właśnie awansowałam w oczach bratanka do ligi superbohaterów. Gdzieś między Hulka a Thora. Zajebicie, albo jestem zielonym potworem, albo nadmucha­nym mięśniakiem. Sama radość.

– Dobra, dość już tego, Młody. Minęła ósma, twój tata pewnie obgryza paznokcie z nerwów, a babcia zrobi mi dłu­gi wykład o braku odpowiedzialności. Pożegnaj się z panem i biegusiem do samochodu.

Czarek z żalem wyciągnął rękę do Kuby, a ten uści­snął ją lekko. Pięcioletni mądrała przekreślił głowę i przyjrzał się potężnemu mężczyźnie. Potem popatrzył na mnie i zno­wu na Kubę. Cmoknął raz i dwa, po czym z namaszcze­niem oznajmił:

– W sumie to jakbyś chciał, to możesz pocałować ciocię. Chyba by jej się podobało. – Uśmiechnął się szeroko, chwycił pod boki i zamarł w oczekiwaniu.

– Szlag – szepnęłam. – Młody...

Kuba zrobił krok w moim kierunku. Na chwilę mój mózg przestał normalnie pracować. Serce waliło jak oszalałe, kiedy mężczyzna z marzeń pochylił się nade mną i powiedział cicho:

– Do zobaczenia, Karo.

A potem odwrócił się i odszedł, nie patrząc za siebie.

Ja zaś przez dobre trzy minuty stałam i się za nim gapiłam. Prowadzenie samochodu, kiedy ręce drżą ci jak w gorączce, nie jest najlepszym pomysłem.

*

Jasiek siedział w fotelu w salonie rodziców, z laptopem na kolanach, ignorując matkę, która jak zwykle chodziła wokół niego, narzekając na cały świat. Tata mówił, że codzienna Litania do Wszystkich Złych i Krzywdzących zastępuje jej modlitwę. Zwykle zaczynała od sąsiadów, szła przez współpracowników i polityków, a kończyła na Kościele. Wymienianym towarzyszył, rzecz jasna, zaśpiew, dlaczego znaleźli się na liście.

Kiedy wróciłam z Czarkiem, dochodziła do premiera, musiała więc zacząć, ledwie wyszłam. Pewnie z tego po-

wodu nigdzie w pobliżu nie było taty. On potrafił zdzierzyć najwyżej godzinę. Jasiek był twardzielem: wysłuchiwał całości. Głównie dlatego, że cierpiał na absolutny brak podzielności uwagi, więc kiedy pracował, nie zauważyłby nawet wybuchu bomby za oknem. Pewnie przywalony ścianą nadal wstukiwaliby te swoje czary-mary na klawiaturze.

– Cześć, babcia! A ciocia ma chłopaka! – Młody, jak huragan niszczący moje życie, przebiegł obok marudzącej babci i wgramolił się na oparcie fotela, po czym przytulił do Jaśka. – Co robisz, tata?

– Chłopaka?! – Cóż, to była wiadomość, która potrafiła przerwać litanie. Mama stanęła w pół kroku, wbiła we mnie świdrujące spojrzenie i powtórzyła: – Chłopaka?

– Mamo...

– No, duży taki! Większy od taty! – Czarek dołał oliwy do ognia.

– Kuźwa, to trudne nie jest! – warknęłam. Kocham brata, ale jego pięć centymetrów więcej niż mój średni wzrost nie czyniło go gigantem.

– Masz chłopaka? – zainteresował się nagle Jasiek. Taaaa, kiedy nie trzeba, potrafi podzielić uwagę. Zamknął laptopa i skupił się na mnie. – Serio?

– A co to, cholera, takie nieprawdopodobne?! – podniosłam głos. – Nawet tobie się kilka razy zdarzyło!

– O, wypraszam sobie. – Mój durny brat zachichotał. – W całym życiu nie miałem ani jednego chłopaka! No, z wyjątkiem tego. – Przygarnął syna i cmoknął go w czoło. Zaraz jednak skrzywił się i odsunął malca na długość

ramion. – Jezusie Nazareński, coś ty z sobą zrobił, Młody?! Niech zgadnę: czekolada, malina... a to niebieskie to pewnie smerfowe, co? Kupiłeś mu lody?! – zapytał oskarżycielsko, jakby koszulka nie odpowiedziała już na to pytanie.

Wzruszyłam ramionami.

– Lato jest, poza tym on je lody dopiero od tyłu lat. – Rozcapirzyłam paluchy, a Czarek zrobił dokładnie to samo. Zasmiał się przy tym głośno, po czym wtulił umorusaną buzię w T-shirt ojca.

– Chciałem cztery. – Materiał tłumił dźwięk, więc Młody podniósł głowę i powtórzył: – Chciałem cztery, ale ciocia nie kupiła. Myślała, że nie zjem. A zjadłem! Wszystkie trzy zjadłem! Tylko wafelek wyrzuciłem. Niedobry był.

– Trzy?! – jęknął Jasiek, ponownie oskarżycielsko wbijając we mnie wzrok.

– Masz chłopaka? – Dziwne, do mamy nie dotarły słowa wnuka... oprócz tych trzech wcześniejszych.

– Po pierwsze – sięgnęłam po jabłko z misy, przetarłam je o brudne spodnie i ciężko opadłam na sofę tuż obok brata – rzeczywiście zjadł trzy gałki. Nie wiem, po kim on to ma. Pewnie Puszczalska miała w rodzinie żelazne żołądki...

– Karo! – warknął Jasiek. – Prosiłem cię!

– Wiem, mam tak nie mówić, ale to takie adekwatne.

– Kto to jest pusz... pusz... no to, co ciocia powiedziała? – zainteresował się Młody.

– Eeeee – zaczęłam elokwentnie.

– To takie słowo, za które cioci wysmaruję buzię mydłem. – Tata wychynął z ukrycia. Najwyraźniej usłyszał

głos ukochanego wnuka i uznał, że zagrożenie litanią minęło. – Tobie też mam tak zrobić?

Młody się zamyślił.

– A będą puszczał wtedy bańki buzią? – zapytał po chwili, a jego niebieskie oczy rozbliły niebezpiecznie. Znak, że należy mocno zastanowić się nad odpowiedzią, bo ewentualna pomyłka może być niebezpieczna dla zdrowia i życia. Mój tata miał jednak długoletnie doświadczenie w wychowaniu dzieci i nie popełniłby tak oczywistego błędu.

– Nie. – Pokręcił głową, a potem skłamał bezczelnie: – Za to już nigdy nie zjesz lodów, bo przestaną ci smakować.

W oczach pięciolatka zapłonęło żywe przerażenie.

– Nie! Nie będę mówił takich słów. Naprawdę! – obiecał solennie. – Nie smaruj mydłem, dziadku! Cioci też nie smaruj. Ona też już nie będzie, prawda, ciociu? Prawda?

Czasami, kiedy wyskoczył z czymś głupim, miałam ochotę zabić gówniarza, ale były takie chwile, takie jak ta właśnie, kiedy rozumiałam, że oddałabym za niego życie.

– Nie będę, obiecuję – przytaknęłam. Wstałam i poczochnęłam brudne włosy bratanka, a potem cmoknęłam go w czoło. Jakoś nie mogłam się powstrzymać.

– Ciocia ma chłopaka, dziadku, wiesz? – I tyle z chęci oddania za niego życia.

– Cóż, brzydka nie jest, to i jakiś musiał się wreszcie znaleźć – filozoficznie skwitował tata. A że był niegłupim mężczyzną, który z obecną połówką przeżył ponad trzydzieści lat, doskonale wiedział, co wypowiedziana przez Młodego deklaracja może oznaczać. Wyciągnął ręce do

chłopca i dodał: – Chodź, młodzieńcze, trzeba cię umyć i przebrać przed kolacją.

– Może ja? – zgłosiliśmy się jednocześnie z Jaśkiem. Ostatecznie też nie byliśmy idiotami.

– Nie, dzieci. – Stary przemądrzalec uśmiechnął się złośliwie. Rodzinna inteligencja. Wiadomo, po kim Czarek ma charakter. – Zostańcie, pomóżcie mamie przy kolacji.

– To może ja zjem w domu? – zapytałam, kiedy wyszedł, i wstałam.

– Stój! – Głos matki zatrzymał mnie w pół kroku. – Sobotnia kolacja to tradycja! I co będziesz robiła w domu? Gapiła się w puste ściany? W telewizor? W komputer, jak twój brat?

– Zapominasz, że ma chłopaka? – Jasiek odwrócił od siebie atak. Siedział w fotelu z zadowoloną z siebie miną i bawił się pendrive'em.

– Właśnie... – Matka zamilkła. Przesunęła po mnie spojrzeniem. Powoli, z namaszczeniem, jakby chciała znaleźć fizyczny dowód tego niezwykłego zdarzenia. – Masz chłopaka?

– Mam – przytaknęłam. Ponownie opadłam na sofę i wbiłam zęby w trzymany od dłuższego czasu owoc.

– Nie brudnymi rękami! – krzyknęła mama.

Cóż, tego też po niej nie odziedziczyłam. Ja bym pewnie nawet nie zauważyła, że moje dziecko nie umyło rąk. Ba! Na pewno bym nie zauważyła.

Niechętnie odłożyłam jabłko i wstałam.

– A ty gdzie?

– Kazałaś mi umyć ręce.

– Najpierw powiedz, kto to jest.

– Znaczy kto?

– Karolina! Ty mnie, dziecko, nie denerwuj! Nie wystarczy, że sąsiadka wypuszcza tego jazgoczącego psa, a to bydlę drażni naszą Lunkę? Nie wystarczy...

– Mamo! – podniosłam głos, co zaskoczyło ją tak, że zamilkła. – Przepraszam. Nie mam chłopaka. Żadnego, oprócz Jaśka i Czarka. To był taki durny żart. Spotkałam nad jeziorem kolegę z pracy. Nic wielkiego, ale Młody ma bujną wyobraźnię. Pięciolatkom się zdarza.

– Nie masz? – Rozczarowanie nestorki Wójcik było namacalne. Usiadła obok i pogłaskała mnie po ręce. – Boże, dziecko, ja wiem... Ja wiem, że wzorzec masz kiepski – spojrzała na Jaśka, a ten aż syknął ze złości – ale naprawdę, nie wszystkie związki tak się kończą. Popatrz na mnie i na tatę. Różnie bywało, ale... Uwierz mi, kochanie, warto. Naprawdę warto. Trudno jest żyć samemu. Zwłaszcza kobiecie.

– Mamo...

– Ja chcę tylko twojego dobra, kochanie.

– Wiem, mamo.

– Nie powinnaś odrzucać każdego mężczyzny. Pamiętasz tego chudego studencika... Irka.

– Jarka.

– Właśnie, Jarka. On tak był za tobą. Tak mu zależało.

Zacisnęłam zęby i błagalnie popatrzyłam na brata. Jasiak przewrócił oczami, ale po chwili wstał z fotela.

– Daj jej spokój, mamo – powiedział kategorycznie. – Ma dopiero dwadzieścia sześć lat. Niech wybierze rozsądnie. Żeby potem nie skończyła jak ja.

– A czy ja nalegam? Ja tylko chcę, żeby moje dzieci były szczęśliwe.

– Jesteśmy, mamó. – Poklepałam ją nieporadnie. – Mamy was, Czarka i siebie nawzajem. Na razie to wystarczy, prawda, brat?

– Czasami to aż nadto – sarknął cicho Jasiek, a głośno dodał: – Chodźmy zrobić kolację. Młody powinien zjeść coś zdrowego. Chociaż pewnie nie wciśnie niczego po takiej ilości lodów. Zdurniałaś, babo, trzy gałki?!

– Lody? – Do mamy wreszcie dotarła reszta wypowiedzi wnuka. – Pozwoliłaś chłopcu jeść słodyczne przed kolacją?!

Jasiek uśmiechnął się krzywo. W temacie związków trzymaliśmy sztamę, zawsze mogłam na niego liczyć, ale w każdym innym zostawiał mnie na pastwę rodzicielki.

*

Telewizor cicho szumiał, rozświetlając pokój. Mama poszła już spać, a tato drzemał w fotelu. Budził się co jakiś czas i mamrotał, żebyśmy nie przełączali, bo on to ogląda. Kiedyś próbowałam namawiać go, żeby się położył, ale było to tak samo efektywne, jak tłumaczenie Młodemu, że słodyczne psują ząbki. Obecnie po prostu pozwalałam tacie spać na siedząco. Zdumiewające, że nawet teraz, kiedy przekroczył już sześćdziesiątkę, a włosy dawno posrebrzył mu czas, tata nie stracił nic ze swojej siły i solidności. Nawet kiedy

spał, wciąż był tym samym tatą, którego bali się wszyscy moi koledzy z klasy.

Jasiek wrócił z pokoju Młodego i usiadł obok mnie. W telewizyjnej poświacie wyglądał blado, jakby nie spał od wielu dni. Już przy kolacji zauważyłam, że coś go dręczy. Od dziecka wiedzieliśmy, gdy coś było nie tak z drugim.

– Zasnął? – zapytałam.

– Ledwie przyłożył głowę do poduszki.

– Tobie chyba też by się przydał sen. Wyglądasz nieszczególnie.

– Nie czaruj, siostra. – Uśmiechnął się słabo. – Co to za chłopak?

– Co?!

– Karo, nie wygłupiaj się. Młody ma czuja. Po tatusiu.

– I długi jęzor. Pewnie też po nim – warknęłam.

Jasiek wzruszył ramionami. Oparł się o zagłówek i milczał, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Kuba – odpowiedziałam wreszcie, wzdychając ciężko.

– Aż tak?

– Jak cholera.

– Matka się ucieszy?

– Nie sądzę. Pracujemy razem od roku, a rozmawialiśmy dziś po raz pierwszy. Nie wygląda, żeby... no wiesz.

– A ty?

Przygryzłam wargę i przez chwilę milczałam, patrząc na migające obrazki w odbiorniku.

– Pragnęłaś czegoś bardzo mocno – zapytałam wreszcie – i to od pierwszej chwili? Tak bardzo, że każdego dnia...

– Anka wróciła – przerwał mi.

W jednej chwili pojęłam, dlaczego mój mądry starszy brat wydawał się od kilku dni taki nieobecny. Anka, miłość jego życia, matka Czarka, suka, która złamała Jaśkowe serce, gdy odeszła z jakimś zamożnym Angolem. Cholera, nie znoszę Angoli.

– Kiedy?

– Przed tygodniem. Przyszła do mojej firmy. Ktoś ze znajomych jej powiedział, gdzie teraz pracuję. Powiedziała, że bała się odwiedzić mnie w domu.

– I miała rację, cholera jasna! – Podniosłam głos, na co tata otworzył oczy i zamrugał półprzytomnie.

– Która to? – Popatrzył na duży zegar na kominku. – Tak późno? Dobra, dzieciaki, to idę spać. Też nie siedźcie za długo.

Poczekaliśmy, aż wyszedł, i dopiero wtedy zaatakowałam brata:

– Chyba nie pozwolisz jej wrócić?

Pokręcił głową. Podniósł się i podszedł do okna. W ciemności ulicy gasły kolejne światła sąsiednich domów. Tyskie przedmieścia powoli zapadały w sen. Jasiiek patrzył przez szybę, zupełnie jak cztery lata temu, kiedy przyszedł do rodziców z rocznym dzieckiem i pożegnalnym listem od żony. Anka wyniosła się po cichu, kiedy wyszedł na spacer z synem. Zabrała tylko jedną walizkę i trochę biżuterii. Na stole zostawiła kopertę, a w niej obrączkę i pierścionek zaręczynowy. Nigdy wcześniej i, jak dotąd, później, nie widziałam brata tak zdruzgotanego. Kiedy Młody zasnął

tamtego dnia, a trwało to strasznie długo, bo wciąż wołał mamę, Jasiek stanął w tym oknie i się rozplakał.

Gdyby wtedy Anka wróciła, zabiłabym ją gołymi rękami.

– To nie takie proste, Karo – wyszeptał teraz, patrząc w ciemność. – A ona nie mówiła o powrocie. Chciała zobaczyć Czarka.

– Nie możesz jej pozwolić.

– Jest jego mamą.

– Jest puszczałską suką.

– Prosiłem cię.

– Młody śpi, nie słyszy. A ona jest puszczałską suką, która zostawiła małe dziecko. Nie odzywała się przez cztery lata i nagle ma nawrót uczuć macierzyńskich?!

– Nie krzycz. Rodzice nie wiedzą i na razie chcę, żeby tak pozostało.

– Bo jakby się dowiedzieli...

Jasiek popatrzył na mnie chłodno.

– To nasze życie, Karo. Moje i mojego syna. Ja muszę podjąć tę decyzję. Nie ty czy rodzice. Kocham was, ale jestem dorosły i sam odpowiadam za siebie. I dziecko.

– To o nim pomyśl – warknęłam, podchodząc do brata. Ze złości aż się gotowałam, więc rzeczywiście mogłam zacząć krzyczeć. – Pokażesz go mamusi i co? Będziecie szczęśliwą rodziną? Twojej żoncy dupa ostygnie i zostanie z synem i mężem? A jeśli znów napatoczy się jakiś przystojniaczek z zagranicy? Pomyślałeś, co wtedy stanie się z Młodym? Jak to przeżyje?

– Cholera, Karo! Od tygodnia o niczym innym nie myśle! – syknął. – Ale ona jest jego matką. Nie zrzekła się praw

rodzicielskich! Jeśli się nie zgodzę, może nawet wystąpić do sądu i odebrać mi syna! Rozumiesz?!

Zamilkliśmy oboje. Jasiak odwrócił się i znów stanął przy oknie. Zaciśnięte na firance dłonie lekko drżały.

– Nie przeżyję utraty Czarka – westchnął. – Jest... jest...

– Nie stracisz go. – Objęłam brata i przytuliłam lekko. – Nie ma takiego prawa, które by ci go zabrało.

Oboje wiedzieliśmy, że to nieprawda.

– Może zostanie na noc? – zapytałam po jakimś czasie.

– Jedź do domu. – Pokręcił głową. – Matka jest jak pies gończy, zaraz by wyczuła, że coś jest nie tak. Nie jestem gotowy, żeby im powiedzieć. Oboje by się zamartwiali. Po-
wiem, kiedy podejmę decyzję.

Pocałowałam go w policzek.

– Przyjadę jutro na obiad.

Potaknął bez słowa. Zanim nacisnęłam klamkę, spoj-
rzałam jeszcze raz na Jaśka. Uśmiechnął się smutno i po-
machnął ręką na pożegnanie. Zapraǳnęłam wydrapać Pusz-
czalskiej oczy.

*

Dwupokojowe mieszkanie na trzecim piętrze osiemna-
stopiętrowego wieżowca należało do Jaśka. Kupił je przed
ślubem, a kiedy Anka uciekła, uznał, że nie poradzi sobie
sam z Młodym, więc wrócił do rodziców, a mieszkanie

oddał mnie. Kilkukilometrowa odległość od mamy była najlepszym prezentem, jaki mógł mi dać.

Lubiłam niezmaconą ciszę tych pięćdziesięciu metrów kwadratowych i widok na rozświetlone miasto nocą. Jedno i drugie wyciszało. Tej nocy jednak nie chciało pomóc. Myśli tłoczyły się w mojej głowie. Kuba, Anka, Czarek, Jasiiek. Dziesiątki obrazów z przeszłości i kilka wymarzonych z mało realnej przyszłości.

Otwarta butelka merlot w barku szeptała zaproszenie. Przyjęłam je z ulgą. Bąbelki w wannie i kieliszek czerwonego wina tuż przed północą... Gdyby jeszcze znalazł się jakiś facet chętny do przytulania... Dobra, nie okłamuj się, Karo. Nie jakiś. Ciemnowłosa, potężny, o oczach w kolorze mlecznej czekolady. Ten konkretny facet. Niestety był gdzieś tam, w którymś z mieszkań o pociemniałych oknach. Kto wie, może jeszcze nie spał? Może całował czyjeś usta, może...

Nie, nie będę się dręczyć. To i tak nie był łatwy dzień.

Na brzegu wanny zapaliłam świece, bąbelki płynu do kąpieli pachniały upojnie, zmysłowym aromatem jaśminu. Ogień zatańczył w wysokim szkle pełnym czerwonego wina, poruszony podmuchem, gdy wchodziłam do kąpieli. Woda otuliła mnie gorącą przyjemnością, a wino miękko spłynęło po języku. Przez uchylone drzwi sączyła się łagodna ballada Eda Sheerana.

Prawie idealne zakończenie dnia.

*

Leżałam na łóżku, a on stał i patrzył. Długo, intensywnie i w milczeniu. Odległe światła migotały niczym brylanty w granacie mroku, malując cienie na nagiej skórze mężczyzny. Wreszcie powoli położył się obok i delikatnie odsunął włosy z mojego zarumienionego policzka. Opuszki niespiesznie sunęły wzdłuż kości policzkowej, by wreszcie dotrzeć na drżące wargi i nieskończenie wolno rysować ich kształt. Rozchyliłam usta, a on pochylił się tuż nad nimi. Patrzył, długo i zachłannie, aż zakwiliłam ponagląjąco. I wtedy mnie pocałował. Najpierw leniwie, niemal od niechcenia, a potem coraz bardziej porywczco, coraz mocniej i głębiej. Języki walczyły w nieopanowanym tańcu. Twarda dłoń musnęła pierś. Wypreżyłam się z jękiem, szukając tego umykającego ciepła. Przyłgnęłam do mężczyzny, uchwyciłam jego palce i przycisnęłam do ściągniętych podnieceniem sutków. Zakwiliłam ponownie, cicho, rozpaczliwie, z nieokiełznanego pragnienia, rozpalona gorącą pieśczęcią.

Mało, mało, mało. Jeszcze!

Nie mogłam czekać. Już nie. Objęłam go udami i otarłam się zachęcająco. Pożądanie wydartało jęklliwe błaganie z mojego gardła.

Boże, jak go pragnęłam! Teraz! Już!

– Karo – wyszeptał czule wprost w moje wargi. – Karo...

*

Obudziłam się nagle, kompletnie zdezorientowana. Ciało zaprotestowało, wciąż ściągnięte podnieceniem, rozpaczliwie bliskie spełnienia. Przez chwilę leżałam zwinięta w kłębek,

z zaciśniętymi udami i palcami zaplątanymi w kołdrę, pragnąc wrócić do sennego marzenia. Było takie rzeczywiste. Tak cudownie realne. Odetchnęłam powoli, bardzo, bardzo głęboko, żeby uspokoić oddech i przywrócić tętnu normalne tempo.

Jeżu kochany, co to było? Nigdy, nawet na jawie, nie czułam czegoś tak intensywnego. Cholera, nie chciałam się budzić, naprawdę nie chciałam się budzić, ale kolejne próby zaśnięcia mijały się z celem. Na zewnątrz słońce stało już wysoko na czystym, błękitnym niebie. Powinnam wstać. Na obiad u rodziców nie można się spóźnić. Taaak, trzeba wstać, trzeba.

Boże, ależ cudowny... straszny... cudowny sen.

Światła w jeziorze
Copyright © Gosia Lisińska
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by Seweryn Swacha
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2018 r.

druk ISBN 978-83-7995-250-2
epub ISBN 978-83-7995-251-9
mobi ISBN 978-83-7995-252-6

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Iga Wiśniewska
Korekta: Małgorzata Tarnowska
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Seweryn Swacha
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, foto-optycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-453 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl